

Księga szósta
1526-1543

W lipcowy wieczór

Pogoda była przepiękna, podróż z Bartoszyc do Fromborka stała się więc przyjemną wycieczką. Mikołaj siedział z Gizjuszem w jednym powozie, za nimi jechali Jan Ferber i Albert Biszof. Do Bartoszyc udali się przez Lidzbark, gdzie jeszcze odbyli dłuższą naradę z biskupem Maurycym Ferberem. Po uchwaleniu w Bartoszycach wspólnej z Prusami Książęcymi ordynacji krajowej, biskup ze swą świtą ruszył z powrotem prosto do Lidzbarka, kanonicy zaś udali się do Fromborka krótszą drogą przez Górowo.

Konie szły prędko wesoło parszkając, a raz po raz radosne rżenie niesło się echem po lesie. Lipcowy ranek wstał ciepły i słoneczny, przydrożne wierzby i topole rzucały miły cień.

Kanonicy byli w świetnym nastroju. Między Warmią a księstwem Albrechta ustaliły się wreszcie pokojowe stosunki, układające się stopniowo od pamiętnego roku 1525. Podpisana wczorajszego dnia ordynacja była dalszym krokiem do stabilizacji tego korzystnego stanu rzeczy.

W tej sytuacji Kopernik z całym spokojem zajmował się w ostatnich czasach astronomią — prowadził obserwacje, czytał, umacniał się w swym przekonaniu o słuszności heliocentrycznego obrazu świata. Chętnie jeździł na narady poświęcone omawianiu systemu monetarnego, co do którego wszystko już narzeczcie zostało doprowadzone do końca. W marcu Mikołaj prowadził konferencje na ten temat z biskupem Maurycym w Lidzbarku, reprezentował Warmię na obradach przedstawicieli stanów w Elblągu, opracował ostateczną wersję traktatu pod tytu-

łem „Sposób bicia monety”. Potem pół kwietnia przesiedział w Lidzbarku ponownie na rozmowach z Ferberem. Wreszcie w maju, na zjeździe rady pruskiej w Malborku, reforma monetarna została uchwalona.

— Jak to dobrze, Tidemanie, żeśmy dożyli tych spokojnych czasów — westchnął Mikołaj. — Czy sądzisz, że ten stan utrzyma się dłużej?

— Mój drogi, w pokój zawsze trzeba wierzyć. A obecna sytuacja szczególną napawa ufnością. Najgroźniejszy do niedawna, najbliższy wilk chodzi z nami noga w nogę, jak widziałeś w Bartoszycach. Aż dziw, jakich cudów może dokonać w człowieku zdjęcie sukni zakonnej. A sprawy z luteranami na Warmii też już się jakoś ułożyły, wojna religijna ucichła wyraźnie. Pora więc tworzyć do końca i ogłaszać twoje dzieło światu. Czy to miałeś na myśli, Mikołaju?

— Może i to.

— Może? A co ciebie jeszcze gryzie?

— Daj spokój — prosił Mikołaj.

— Już daję i wracam do twego dzieła. Powiedziałeś mi kiedyś, że „Revoluciones” są już w połowie gotowe. A dzisiaj? Dlaczego nie kończysz? Dlaczego nie chcesz oddać rękopisu drukarzom? Wyczerpujący, udokumentowany wywód przekona wszystkich o słuszności twoich tez. A tak — przy całej twjej ogromnej sławie są ludzie, którzy wyśmiewają się z ciebie. Nawet Luter i Melanchton ośmielili się nazwać cię błaznem.

Mikołaj zachnął się:

— Nie dbam o takich, co mimo zupełnej nieznanomości nauk matematycznych roszczą sobie prawo do wypowiedzania o nich sądu, ośmielają się zaprzeczać mojej teorii i wyśmiewać ją na podstawie wykrętnie tłumaczonego miejsca w Piśmie Świętym.

— Dbać o nich nie musisz, ale przedstawić światu komplet dowodów, to co innego.

— Komu? Dyletantom? Matematykę zostawmy matematy-

kom. Czy nie widzisz, że czasy zmieniają się na gorsze i dziś już nie można tak śmiało wypowiadać się jak niegdyś? Nie zdajesz sobie zapewne sprawy z tego, jaką furię gniewu i nienawiści wywołałby ten upragniony przez ciebie pełny wywód. Daj więc pokój, nie psuj pięknej przejażdżki. Już lepiej...

Gizjusz popatrzył mu w oczy.

— Już lepiej pomówmy o tym innym, co cię gryzie? — podchwycił.

— Nic mnie nie gryzie — powiedział Kopernik. — Wiesz, że podczas ostatniej bytności w Toruniu spotkałem Macieja Szylinga. Pamiętasz, kto to jest.

— Tak, ten artysta z mennicy królewskiej.

— Otóż Maciej bawił w Toruniu z zamiarem przeniesienia się do mennicy, która tam na nowo ma zostać otwarta. Majowy sejmik w Malborku ustanowił tę jedną na obszarze Prus Królewskich. Kierownikiem jej został Decjusz, który jest spokrewniony z Szylingami. Zamierzał on uczynić Macieja kierownikiem technicznym mennicy, lecz wtedy jeszcze sprawy te nie były zdecydowane do końca.

— To obydwaj doświadczeni mincerzy. Gdyby razem ujęli mennicę w swe ręce, to monety toruńskie byłyby i dobre, i piękne. Ale dlaczego ta sprawa tak ci leży na sercu? Przecież okazało się, że nie na darmo pisałeś swoje dzieło ekonomiczne, nie na darmo jeździłeś na narady. A kto tam będzie w mennicy, to już w tym nie twoja głowa.

— Nie — przyznał Mikołaj i zamilkł.

— Więc co?

Dopiero po dłuższej chwili Gizjusz doczekał się właściwej odpowiedzi.

— Pomyśl, Tidemanie, przyjaźnimy się już sporo lat, a nigdy nie zwierzyłem ci się z tej sercowej sprawy.

— Sercowej?!

— Tak — powiedział Mikołaj.

— Widzisz, Maciej ma córkę, która urodziła się w dniu mego przyjazdu do Krakowa na studia. Miałem wtedy osiemnaście lat. Ja nadałem jej imię.

— Boże, ileż to lat temu!

— Dokładnie trzydzieści siedem minie w październiku. Tyle lat ją kocham.

Rozległ się śmiech i dopiero zapytanie: — Od urodzenia?

— Właściwie jeszcze dłużej. Kochałem matkę Anny, Martę. Matka zmarła, moja miłość przeszła na dziecko.

— Jak to pojąć... — Gizjusz w zamyśleniu kręcił głową. A ona — dodał nagle — też ciebie kocha?

— Mam w szkatułce cały stos jej listów, które o tym świadczą. Pragnie połączyć się ze mną, przyjechać do Fromborka i zostać.

— Mikołaju, zgorzenie by było. Czyż nie wiesz, co się dzieje z Aleksandrem Skultetem, który niewiastę w domu ma? Za heretyka uchodzi.

— Ferber niedługo już pożyje. Przeczuwam, że Dantyszek wbrew naszym życzeniom biskupem zostanie, nie ty. A on kochanek miał w życiu wiele, jeszcze teraz do swej córki w Hiszpanii śle prezenty. Będzie bardziej wyrozumiały. Szylingowie są moimi powinowatymi. Mieliśmy z Maciejem wspólną prababkę, Barbarę Szyling. W ten sposób Anna mogłaby mieszkać pod moim dachem pod pozorem prowadzenia gospodarstwa domowego. To by i nie był pozór jeno, ona opiekowałaby się mną rzeczywiście; przecież mam już pięćdziesiąt pięć lat i niedomagam czasem. Ech, zresztą po co ta mowa, nie wiadomo jeszcze, jak się wszystko ułoży. To tylko domysł, ponieważ z Torunia bliżej do Fromborka niż z Krakowa i Anna łatwiej zdecydowałaby się na opuszczenie ojca, on zaś z mniejszym bólem dałby jej błogosławieństwo na drogę.

Gizjusz szeptał tylko, jak człowiek zawiedziony: — Mikołaju, Mikołaju...

